



## Barbara Grocholska-Kurkowiak

część II z II

Sygnatura notacji: **N0653**

Data urodzenia: **24.08.1927 r.**

Data nagrania: **27.11.2024 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Zakopane, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 51 min, część II: 65 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Artur Kłus:** Wchodzi Pani przez te kanały na Śródmieście i co się dzieje później? Jak Pani pamięta już dalszy etap?

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Ojciec nam powiedział: „pamiętajcie, nie wolno Wam iść do niewoli. Starajcie się nie dostać się do niewoli”. Co prawda Mikołaj, najstarszy brat, dostał się do niewoli i Maryjka się dostała do niewoli. Może dobrze na tym wyszli, bo się dostali później do Ameryki. Ale ojciec właśnie mówił, że nie, że mamy udawać, że jesteśmy cywile i nie, że tam jakoś sanitariuszka i tego, tylko że jestem cywilem. I pamiętam, że... Nie wiem, co się stało z tymi rannymi naszymi. Zdaje się, że Ci, co już mogli gdzieś iść, część to może tak, że jednak jakiś krewny się nadarzył i zabierał go czy coś, ale w każdym razie ta piwnica nasza była zlikwidowana. I teraz Niemcy gnali wszystkich z Warszawy, bo Niemcy powiedzieli, że Warszawę trzeba wykończyć, bo to jest jądro ciemności. I gdzie mogli, to przecież później wszystko rozwalali, spalili i tak dalej. A myśmy szli, właśnie pamiętam, że ja jako... Pamiętam, że nawet jakieś chustki się wzięło na głowie, żeby człowiek tak wyglądał, że jest jakąś tam babcią. Nie no babcią to trudno, bo już byłam za młoda.

**Artur Kłus:** Ale osobą chorą na przykład.

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Słucham?

**Artur Kłus:** Osobą chorą.

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak, no właśnie, właśnie.

### **Artur Kłus: Poszliście do Pruszkowa, tak?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak, do obozu Pruszków, to był obóz. Właśnie stamtąd wywozili do obozów. A chorych wyrzucali stamtąd. No i wtedy my mówimy, no to dobrze. Naturalnie powiedzieli nam już z dowództwa, bo to skądś szło zawsze, człowiekowi się wydawało, że sam wiedział, a to wiadomo, że to przechodziło. I powiedzieli nam, że mamy udawać jakichś chorych, czy nie wiem co. I że wyjść poza Warszawę właśnie. A ponieważ ten Pruszków jest niedaleko chyba Michałowic, to był majątek rodziców też niedaleko tych Puchał, więc ja sobie pomyślałam, że trzeba tam dojść do tych Michałowic. Pamiętam, że mnie jeszcze te koleżanki, starsze sanitariuszki musiały wsadzić do tej grupy tych chorych i starych. Bo tamci byli brani do obozów, a mnie tam wsadzili, gdzie były te staruszki różne i chore. No właśnie, więc wsadzili mnie gdzieś do tych starych chorych. I to jakoś tak cicho, bo to naturalnie, Maryjka była wśród tych, które rozdzielali. I rozdzielili nas tak, że wypuścili nas na wolność. No i my już wiadomo było, zawsze był jakiś ktoś prowadzący i ten prowadzący nas wyprowadzał poza ten, tak że już nie mogliśmy, nie wzięli nas do tych obozów. Czyli nie wszystkich, bo właśnie część poszła do obozu. A ja się dostałam, a ja przyjechałam, przyszłam... Nie wiem, już nie wiem, jak tam doszłam do tych Michałowic. I teraz chciałam znaleźć rodziców. Wiedziałam, że ojciec gdzieś jest, bo naturalnie ojciec, jako oficer był wywożony jakimiś kanałami wojskowymi, jako ten ranny, żeby się właśnie nie dostał do obozu nigdzie. Tak go wywieźli, że wywieźli go do Francji. A we Francji była moja ciotka, mieszkała tam i tam już pod jej skrzydła dostał się i tam dopiero mama jakoś też dotarła. Ale jak to było później z całym moim młodszym rodzeństwem, naprawdę nie pamiętam, bo przecież ile tego było. Nie pamiętam. Właściwie tak odeszłam od tych dzieci, jak myśmy to nazywali, dzieci, prawda, zupełnie. Ale z mojego rodzeństwa Mikołaj, najstarszy właśnie, dostał się do obozu. Ja byłam druga. Trzeci był Remigian.

### **Artur Kłus: Remigiusz?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Ale nie, ojciec Remigiusz, a nie wiem, dlaczego, on się nazywał Remigian. Więc Remigian. Pierwszego dnia Powstania przechodził gdzieś tam przez jakieś kanały czy coś i przestrelili mu łydkę i musiał zostać. I tak się skończyło jego Powstanie. No i później już po Powstaniu do cywila to już łatwo było dostać, bo po pierwsze, to był bardzo młody chłopak, a po drugie, właśnie już nie był w tym wojsku, także też go jakimiś kanałami wyprowadzili z Warszawy. – I jeszcze był brat Michał. – Później był Michał, który był w Szarych Szeregach. Michał miał lat 15 czy 14, już nie pamiętam. Pamiętam jak on opowiadał, jak zginął jego dowódca. I on, ten chłopaczek, też był sanitariuszem. Wiadomo, że to w tym wieku człowiek bardzo jest miękki jednak. No i on mówi, że siedział nad tym swoim dowódcą, już nie pamiętam, jak to było i gdzie, ale on prawie że na rękach go trzymał, a ten umierał. Aha, już wiem. Bo Michał ze swoją drużyną harcerską poszli na atak na Pęcice. A Pęcice to kępa drzew, cudowny tam park jest i tak dalej. I oni szli... Właściwie nie wiem. To było źle jakoś zaplanowane w ogóle, gołymi tymi polami do tej kępy drzew szli wszyscy w ataku. Prawie wszystko pętaki, bo to harcerstwo. Także ich wystrzelali trochę, jak kuropatwy. On trzymał tego dowódcę. Pierwsze, co mówił, bo nie wiedział, co mu w końcu zrobić, jak widzi, że on umiera, to powiedział mu: „módl się”. I zaczął się modlić nad nim i ten umarł na jego rękach. Także wie

Pan, wszystkie te przeżycia, jak później wszyscyśmy się zesзли, to naprawdę to, że ojciec wyszedł tak ciężko ranny, że wyszedł i nie dostał się gdzieś tam, tylko że go wywieźli, że ci bracia, ten nie zginął jeden i drugi, ten Michał i ten Remigian, że ta kulka trochę bardziej pionowo nie poszła do mojej skroni. Mikołaj wychodząc gdzieś z oddziałem swoim został ranny w szyję też. Ale w szyję, w szaliki jakies, a nie zabity. Także ja ciągle i wszyscy mówiliśmy, że ponieważ mama święta, więc nie mogliśmy zginąć.

### **Artur Kłus: Pani Barbaro, a jak to się stało, że Pani trafiła tutaj pod warszawskie tereny, jak to się stało, że Pani później trafiła tutaj do Zakopanego?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Więc byłam w tych Michałowicach po Powstaniu. Nie wiem, jak to było stamtąd. Tak żeśmy się znowu z mamą zesзли. Ale nie bardzo pamiętam, gdzie to było. Nie pamiętam, gdzieśmy się spotkali po Powstaniu. Wszyscy już znowu w takim niby spokoju. W każdym razie... Mama postanowiła, że ponieważ... Aha, nie, o już wiem. Z tego Mokotowa jak wychodziłam, to po drodze gdzieś napotkałam porucznika – za chwilę sobie przypomnę, jak się nazywał – i zrobiła się wielka miłość Powstańcza. Zygmunt, myśmy go nazywali Muś, Zygmunt... No w każdym razie on koniecznie chciał się ze mną żenić. I powiedział – to jeszcze papa chyba też był – w każdym razie powiedział rodzicom, że... A tak, do papy się zgłosił tak: panie pułkowniku... – nie wiem, czy ojciec był major czy pułkownik – Sulistrowski. Przypomniało mi się, jak on się meldował. – Porucznik Sulistrowski melduje się na rozkaz, bo chce ożenić się z pana córką. Jakoś tak to było powiedziane. Ojcu się tak podobało, że on tak po wojskowemu to załatwił, że powiedział, że dobrze, zgadzam się, jak najbardziej. Dowiedział się o jego rodzinie i tak dalej. I jak najbardziej, tylko że Basia najpierw musi przynajmniej maturę zdać, bo jest za mało tego. I w końcu do takiej sprawy to trzeba się namyślić, a nie tak, że miłość powstańcza, wobec tego ciach, buch i później za chwilę się człowiek rozchodzi. No więc dobrze, gdzie tu tą maturę? I w tym momencie otwiera się w Kuźnicach liceum gospodarcze imienia Jadwigi Generałowej Zamojskiej, naszej ciotki. Więc ojciec, jak się dowiedział, to powiedział: „dobra, wiozę cię tam”. I to jeszcze ojciec jakoś był, jeszcze był w Polsce. Mama została z tymi dziećmi małymi, nie wiem, gdzie oni byli wtedy w ogóle, gdzie oni mieszkali. I ojciec mnie odwiózł do Kuźnic. – Bo miała też pani zmienić klimat ze względu na astmę. – Więc nie wiem, kiedy mi się zaczęła ta astma. Myślę, że ja w czasie Powstania tak samo miałam tę astmę, tylko może – ja nie wiem, czy to jest możliwe – że z powodu tych stresów wszystkich, że to jakoś zamiast, żeby się zrobiła gorsza, to w czasie Powstania mniej pamiętam tę astmę jak po Powstaniu. A później okropnie, jeszcze w tej szkole, Pan nie ma pojęcia. Te noce jak mnie złapało, to w ogóle człowiek się tak dusi, że nie może oddychać. To była naprawdę makabra. I tam lekarze jacyś byli, ale to wie Pan co, na przykład tak. Rodzice mi kupili, bo lekarze powiedzieli, to się nazywało proszek abisyński. Sypało się trochę tego proszku na stół i podpalało. I to się paliło tak, tyk, tyk, tyk, tak dziwnie jakoś, trochę jak proch czy coś. Człowiek nad tym się nachylał i wdychał ten dym. I to strasznie drażniło właśnie drogi oddechowe. Dostawałam takiego kaszlu, że w ogóle dosłownie wywracałam się. I ten kaszel jakby to robił, że te płuca musiały przy kaszlu jeszcze mocniej pracować. Wobec tego ta astma trochę przechodziła. Ale przeważnie było tak, że po tym zasypiałam po prostu. I później jak się obudziłam, to czasem miałam mniejszą, ale ta astma to było naprawdę coś okropnego. Więc ojciec mnie przyprowadził. Po pierwsze ten budynek, znacie ten budynek? No cudowny, nie? Więc po tym Powstaniu, po tym wszystkim, że człowiek mieszkał albo w piwnicy, albo gdzieś tam nie wiadomo, przenościł się z miejsca na miejsce, to tutaj ten ogromny budynek. I teraz koleżanki, to były dziewczyny różnego wieku i wiado-

mo, że jak to było właśnie po wojnie, to z przeróżnych środowisk z przeróżnych stron Polski itd. I to było bardzo ciekawe, bo od warszawianki, poznanianki, z nad morza jakiejś dziewczyny itd. Także to było naprawdę cudowne. A wykładowcy, nauczyciele to byli ludzie przeważni, którzy byli przed wojną w tym liceum, tak że naprawdę świetni ludzie, bardzo mądrzy. No naprawdę, ja mówię, że wiele zawdzięczam też mojemu charakteru, czy ukształtowania charakteru, czy nie wiem, jak to nazwać, tak samo tej szkole kuźnickiej. No i tam... Dyrektorem była pani Diakowska – właśnie niektóre nazwiska pamiętam dobrze. Pamiętam panią Diakowską, bardzo miła osoba, bardzo mądra. Wśród profesorów, no to pamiętam, że była pani Kruczkowska, to była od gotowania i państwo Bronowiczowie, ona była polonistka, świetna zresztą, a on był chyba matematyk. I byli wspinaczami. Wspinali się po Tatrach. Więc dla mnie to było najcudowniejsze, co mogło być. I oni mnie wzięli na pierwsze wspinaczki. No i powiedzieli, że jestem do tego bardzo uzdolniona. Także wciągnęli mnie jakoś w ten taternicki... Z tym, że to nie było tak jakoś przygotowane, tylko po prostu jak człowiek miał ochotę i czasu trochę i kumpla znalazł, to szedł na wspinaczkę. Bardzo to lubiłam i wydaje mi się, że dobra w tym byłam, w tych wspinaczkach. Także któregoś dnia zrobiłam tak zwaną Zamarłą Turnię, co zawsze było moim ogromnym marzeniem, żeby na tą Zamarłą Turnię pójść. Wziął mnie tam na tą Zamarłą Turnię – teraz nie mogę sobie przypomnieć nazwiska – taki świetny wspinacz, znany. I tak się zaczęła wspinaczka. A przy okazji któregoś dnia dyrekcja w szkole powiedziała, że kurs sportowy, który prowadził pan – wiem, że pochodził z Rabki, też mi wyleciało jego, gdzieś to wszystko mam zapisane, nazwisko jego – był naszym pierwszym instruktorem i on z miejsca właśnie tak samo powiedział, że jestem bardzo uzdolniona do tych nart, także mnie zapisał do klubu sportowego. Do klubu... Nie wiem, pierwszy klub, nie pamiętam. I już naturalnie jak trafiłam do klubu sportowego, to już chyba szkoła się skończyła, chyba maturę już miałam zdaną. Zaczęli mnie brać na obozy, bo to już się zaczęły obozy treningowe i tak dalej, więc na te obozy i zaczęły się narty.

### **Artur Kłus: Jakby Pani właśnie opowiedziała o tej miłości do nart. Zaczęły się obozy i...**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Wie Pan, chyba zawsze miałam smykałkę i lubiłam ruszać się po prostu. Pamiętam, że jak byłam mała, na przykład skakałam wzwyż. Skakałam wzwyż i pamiętam, że ojciec strasznie lubił patrzeć, jak ja skaczę, bo zawsze lepiej skakałam jak bracia. A kiedy ja byłam... Pamiętam, że chodziłam na stadion zakopiański na zawody skoków z wyż, ale nie pamiętam, kiedy to już było, chyba już wtedy, jak wyście były na świecie. W każdym razie lekkoatletyka, narty, wspinaczka, to wszystko to były moje ulubione właśnie rzeczy. – Jak ten początek właśnie Pani wspomina? – Jak się Pani nauczyła jeździć na nartach? – Słucham? – Jak Pani się nauczyła jeździć na nartach? Jak to się zaczęło? – Ponieważ właśnie z tym sportem zawsze miałam tego, więc pamiętam, że chyba w Falentach, jak był śnieg, to rodzice mi kupili jakieś narty i że sobie tam na tych nartach gdzieś tam zjeżdżałam. Więc początek był już w Falentach.

### **Artur Kłus: Czyli jeszcze przed wojną?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Właśnie, ale wie Pan to takie... – Dziecięce... – Jeździ Pan na nartach?

### **Artur Kłus: Troszkę. Na pewno nie wyczynowo.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Nie, nie, więc właśnie, to takie, wie Pan... W normalnym domu, to gdzieś tak samo jeździ się na nartach, gra się w siatkę, czy skacze wzwyż. Ja na przykład lekkoatletykę to strasznie lubiłam, naprawdę.

**Artur Kłus: Tutaj Pani dołączyła do klubu sportowego, tak?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Bo to mnie właściwie do tego klubu sportowego to pierwszy zapisał właśnie ten nauczyciel. Pierwsze narty w szkole, ze szkoły. I on mnie zapisał do tego SN PTT. I bardzo szybko mnie tam przyjęli, już nie jako jakąś początkującą, tylko jakoś już, że dosyć na mnie liczyli, że będę dobrze jeździć, już wiedzieli, prawda. I to się wtedy właśnie od tej sekcji narciarskiej – bardzo mi się podoba ta nazwa – Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Od tego zaczęło się już. Tam miałam przemiłych różnych trenerów i znajomych, którzy byli, dajmy na to, biegaczami albo coś, bo to wszystko jeszcze było, wie Pan, takie... Nie tak, jak dzisiaj u Maryny. O Marynie Daniel Gąsienicy, to myślę, że chciałabym mieć takie przygotowanie do tej jazdy na nartach, jak ona mogła mieć od małego. Tu już zaczęli stroje nam dawać, że ubierać nas i do treningu, i na narty. Narty dostawaliśmy z klubu, jakieś gorsze, później coraz lepsze. No i później już zaczęły się wyniki. Jak zaczęły się wyniki, nie wiem kiedy. Zupełnie nie pamiętam jakichś pierwszych wyników, gdzie to było. Gdzieś wyjeżdżaliśmy na Mistrzostwa Świata do jakiejś Bułgarii, do jakiejś... Do Rumunii czy gdzieś. Nie wiem, nie pamiętam. Ale już były te wyjazdy i już raptem wynik jakiś, bo ja bardzo często niestety się wywracałam. Nie wiem, dlaczego. Powinnam mieć dobrą równowagę po tych wszystkich sportach, które lubiłam i uprawiałam, a jednak bardzo często miałam wywrotki, a wiadomo, że wywrotki na nartach łączą się bardzo często z kontuzjami, więc to nie było za dobre.

**Artur Kłus: Była pani 25 razy mistrzynią Polski.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak. No ale wie Pan, to jest... W jednym roku można kilka pozbierać, bo bieg zjazdowy, slalom i slalom gigant i kombinacja. Więc jakbym wszystko trzasnęła, to miałam z miejsca jeszcze cztery naraz. Więc to różnie bywało. Ja właśnie jedne zawody leżałam, drugie skończyłam i wygrałam. A później właśnie były bardzo dobre te moje koleżanki, Wawrykówna, czy właśnie Marysia Kowalska, Marysia Danielka, młodziutka, z góralskiej rodziny. Jej siostra była olimpijką, biegaczką, a ona właśnie była zjazdówką, świetnie jeździła też.

**Artur Kłus: Jak pamięta Pani może, kiedy pojawiła się perspektywa, że może Pani wyjechać na olimpiadę?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Po prostu mnie się wydawało, że to jest normalne, jak człowiek dobrze jeździ, to jedzie na olimpiadę. Ja nie wiem, w którym roku ta pierwsza olimpiada.

**Artur Kłus: W 1952 Oslo.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak, Oslo. Sam wyjazd do Oslo to dla nas był wielkim przeżyciem, że się wyjeżdża do tego Oslo, prawda? Taki jakiś nie alpejski kraj, tylko gdzieś tam na tą północ i tak dalej. Ale to była ogromna radość i ogromna duma z tego, że człowiek jest wytypowany na olimpiadę.

**Artur Kłus: No bo wcześniej tak naprawdę Polki w sportach zimowych na olimpiadę nie jeździły. To tak naprawdę to była Pani jedna z pierwszych, które mogły pojechać.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** To ja nawet nie pamiętam, jak to wcześniej było.

**Artur Kłus: A jakie było przygotowanie? Pani pamięta kadrę?**

– Prawdę powiedziawszy, jeżeli chodzi o treningi mocne, to najwięcej pamiętam swoich osobistych. Wydaje mi się, że ja więcej od siebie wymagałam, jak związek narciarski ode mnie. W każdym razie zaczęło się to, że zaczynał być trener normalny. To był Tomek Gluziński na przykład. Nie wiem, czy on był pierwszym naszym trenerem. Ty nie pamiętasz?

**Artur Kłus: A pan Stefan Dziedzic?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Co?

**Artur Kłus: Pan Stefan Dziedzic.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Aha, Stefan Dziedzic. Stefan Dziedzic to mój kolega narciarz. I raptem zostaje trenerem. I to było... Właśnie, wie Pan, on przeszedł to szkolenie niby trenerskie, ale ani Tomek Gluziński, ani Stefan Dziedzic, obaj byli po szkołach i obaj byli niby fajnymi trenerami, ale wydaje mi się, że mogli mi więcej dać. Może jeszcze narciarstwo polskie nie miało dosyć takich rzeczy, żeby wiedzieć, co tej zawodniczce, jak jest w takim stopniu rozwoju i zdolności, to co jej dawać, jakie treningi i tak dalej. Ale tak naturalnie, że to ci dwaj trenerzy to byli pierwszymi moimi trenerami i pierwszymi, którzy oficjalnie zajęli się tym, żeby ta kadra babska, która się rozszerzała zresztą, no i naturalnie znajome, więc ta Marysia Kowalska, Zosia Wawrytkówna, z tej rodziny góralskiej i bardzo sportowej, i inne, później Ślęzakki też doszły, bardzo dobre, bardzo uzdolnione dziewczyny i zdolne. Także już później mieli więcej do wybierania na tą olimpiadę. Na pierwszą pojechaliśmy chyba tylko wy dwie: ja i Marysia Kowalska. A przepraszam bardzo, Teresa Kodelska, warszawianka. Więc to było też, a skąd się wzięła warszawianka znowu na nartach? Jej ojciec był budowniczym skoczni naszej wielkiej. Wobec tego ona od małego siedziała w Zakopanem i jeździła na nartach. Czyli tak prawdę powiedziawszy, to wcześniej i więcej jeździła ode mnie, jak była mała, prawda? Także to ta trójka później pojechała na olimpiadzie, ona też bardzo dobrze jeździła.

**Artur Kłus: Mówimy o Oslo, tak?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Oslo, tak. Myśmy zawsze patrzyły na chłopców, bo zawsze ten sport męski trochę był do przodu. I wtedy był... Co? – Eriksson. – Eriksson. – Chyba nie. – No mamo, z jego jazdą, nowy styl zupełnie. I on tobie powiedział, że dobrze zjechałeś. – Ale wydaje mi się, że to nie Eriksson. To zresztą jest do zobaczenia. Właśnie to tak było, że po zawodach on podszedł do mnie – a dla nas to był w ogóle Bóg, bo wiadomo było, że on jest najlepszy w zjazdowcach, że świetnie jeździ – i on podszedł do mnie i powiedział:

„bardzo dobrze zjechałaś”. No więc ja czułam się, jak paw.

**Artur Kłus: A później się Pani przygotowywała do kolejnych zawodów i kolejnej olimpiady.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak, po drodze wszystkie te zawody u nas, z Mistrzostwami Polski najważniejszymi, ale później Mistrzostwa Śląska czy inne. Jakies takie coroczne...

**Artur Kłus: Jakie były coroczne zawody takie w Zakopanem?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Różne memoriały. – Aha, memoriały.

**Artur Kłus: Ale za granicę wyjeżdżaliście dużo.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Właśnie, akademickie mistrzostwa, to gdzieś tam też miałam wyniki jakies.

**Artur Kłus: Miała też na przykład Pani podczas akademickich mistrzostw świata w Belgii spotkanie z bratem.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** On mieszkał w Belgii, przyjechał tu. – Tak, to było jakoś... Właśnie teraz w tym momencie mało pamiętam, ale to było... Zaraz, ja muszę sobie przypomnieć, jak to było. Aha, że ktoś mi powiedział: „Basiu, bo tu przyszedł twój brat”. Czy ja wiedziałam może, że on ma przyjechać, ale ktoś mi powiedział. I on przychodzi, ja się witam z nim i myślę sobie... A wie Pan jakie to było, właśnie po tej całej wojnie i tak dalej, to człowiek miał takie idiotyczne myśli, bo witam się z tym bratem, a ja sobie myślę w głowie, czy to nie jest szpieg jakiś. Nie wariactwo zupełnie? Ale przez te wszystkie rzeczy, które człowiek przeszedł takie, że myślę sobie, czy to jest na pewno mój brat. I zaraz, co to było, co on powiedział... Czy coś, że ja... Pierwsza rzecz, to się pytał o mamę, więc ja mu wszystko opowiadałam, ale w końcu zrozumiałam, że to jest on naprawdę. Aha, już wiem, Mikuś. Wie pan co, popatrzył mi się w oczy i to spojrzenie jakoś powiedziało mi, że to jest on. A przecież tyle lat go nie widziałam i tyle się rzeczy wydarzyło, że mogłabym go w ogóle nie poznać. To było nadzwyczajne to spotkanie z nim. – Nie wolno było się przyznać, że to jest Pani brat. Wie Pan, ciągle człowiek zapomina, że między wojną i między Niemcami a wolnością jeszcze była niewola jakaś. Cholera, no bo jaka niewola, jak to byli Polacy. Wydaje się, jak może być niewola, kiedy jesteśmy w Polsce i polski rząd. Jak polski rząd, to dlaczego jesteśmy w niewoli? Cholera jasna! Wie Pan, to naprawdę... Jakoś dzisiaj nawet aż mi się trudno wraca do tego, bo ja zapominam o tym, jakoś wykreślam to z siebie, że mogliśmy być w niewoli u Polaków. Że ten komunizm był, no ludzie, naprawdę. – No bo to było tak, że on był jako Belg. – Tak. Aha, dziennikarz, tak, dziennikarz belgijski.

**Artur Kłus: A Pani nie mogła oficjalnie się z nim spotkać, żeby nie było tak, że skąd Polka zna jakiegoś Belga?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Właśnie i że w ogóle to jest mój brat. Wiedziałam, że zaraz byłby zaaresztowany. Także to było też...

**Artur Kłus: Czyli wy musieliście się spotkać w pewnym ukryciu?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak.

**Artur Kłus: To jest tak, że spotkała się Pani później z nim w nocy w lesie?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Aha, tak, tak. Tak. Bo tam właśnie nie można było, nie wolno było się uściskać już i wszystko i przyznać się tylko... I właśnie tam w lesie pamiętam, że jak staliśmy objęci i on mówił: „a jak mama, a jak...”? Tak się dowiadywał o wszystkich, bo on przecież też nie był, nie wiem, jak dawno w Polsce. On był rok starszy ode mnie. Tak mi się wydaje, wie Pan, jak myślę o tych moich, o tej Maryjce i o Mikołaju, że oni jakoś byli dużo bardziej dorośli jak ja. Tak bym to nazwała. Może ja miałam właśnie ciągle... Od poważnych rzeczy, bo sport w końcu to nie jest takie bardzo poważne, jak wziąć wszystkie rzeczy z życia, ale właśnie takie rzeczy, które dawały więcej radości jakiejś i wolności właśnie. Wobec tego człowiek był mniej dorosły.

**Artur Kłus: A jak Pani jeszcze wspomina te przygotowania, bo po Oslo jest kolejny wyjazd na Olimpiadę.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak, więc to już... Zaraz, kto to, wtedy nas przejmuje? Chyba Tomek Gluziński.

**Artur Kłus: Stefan Dziedzic, ja tu tak mam.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Aha, Dziedzic, tak. A pierwszy był Gluziński, czy w ogóle Gluzińskiego tam nie ma?

**Artur Kłus: Ja mam tutaj informację o Stefanie Dziedzicu, że na pewno on był wtedy w 1956 w Cortinie.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Aha. Mieliśmy takiego przemiłego dziennikarza znajomego, Rolly Marchi się nazywał, który zresztą bardzo dużo pisał o nas, o narciarstwie naszym i o mnie dużo, bo uważał, że jestem bardzo zdolna właśnie do nart. Dzisiaj, jak myślę, to ciągle mam trochę niedostatek z przygotowań różnych. Można było jeszcze lepiej, jeszcze mądrzej, ale może dlatego, że człowiek zna to, co dzisiaj narciarze robią, czy zawodnicy w ogóle, z różnych przygotowań i fizycznych i psychicznych. Ja byłam właściwie zawsze straszny nerwus, w złym sensie. Nerwy są dobre do pewnego stopnia, ale znowu też nie za nadto, prawda? I często moje upadki, wypadnięcie z trasy było przez te nerwy właśnie. I też może nikt mi z tym nie pomógł nigdy.

**A olimpiadę w 1956 w Cortini d'Ampego to jak Pani wspomina? Bo tam Pani zaznała kontuzji.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Chyba w pierwszym starcie. Aha tak, tak. I nie mogłam startować później w...

Co było drugie? W slalomie, bo byłam po kontuzji, ale powiedziałam, że koniecznie chcę startować w zjeździe, który był moją ulubioną konkurencją. Że koniecznie chcę startować. I mimo tego, że tę nogę miałam jakąś tam obandażowaną, czy już nie pamiętam, co to było, że zgłosili mnie do startu i mogłam startować. I że byłam dziesiąta?

**Artur Kłus: Siedemnasta.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Siedemnasta? – Stefan Dziedzic pomógł, bo to chyba chodziło o dłoń. – Właśnie, że miałaś przywiązaną. – Przywiązaną miała pani dłoń do kijka. – Aha, tak, bo ja dłoń miałam. Prosiłam i on mi przywiązał ten kijek, żeby kijek mi nie wypadł z dłoni, nie miałam chwytu takiego w ogóle, nie mogłam utrzymać. Tak, siedemnasta, a...

**Artur Kłus: On w ogóle wspominał to jako cud, że Pani wzięła udział w tym wyjeździe.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** To w pierwszym starcie sobie zrobiłam, w slalomie właśnie. – W slalomie. – Tak. No właśnie wie Pan, takie dziadostwo. Te moje koleżanki na przykład, w ogóle nie pamiętam ich jakichś kontuzji, a mnie psuły wyniki właśnie te moje, bardzo często te moje kontuzje.

**Artur Kłus: A jak Pani wspomina ten związek i jak to narciarstwo w latach 50., 60. się rozwijało?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** To już na pewno na wyższym poziomie, tak bym to nazwała. Chociaż właśnie wydawało mi się, że ja sama potrafię lepiej trenować niż to, co mi Stefan Dziedzic daje.

**Artur Kłus: Później została Pani trenerką młodszego pokolenia.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak, później poszłam na... Aha, bo mieliśmy tego świetnego... Jak on się nazywał? On był wykładowcą uniwersyteckim. On właśnie bardzo mi pomógł w tym szkoleniu trenerskim, ale w tym momencie, to ja też nie pamiętam, jak się nazywał. Nie, Haczekiewicz pomagał, ale to nie on. Haczekiewicz też bardzo mi pomógł. On we Wrocławiu mieszkał i był właśnie też chyba uniwersyteckim wykładowcą, a chyba był też zawodnikiem.

**Artur Kłus: W 1956 jest ta Cortina, ale nadal się pani przygotowuje do dalszych zawodów, do kolejnej olimpiady.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Aha, a następna ma być w Stanach. Ale Polacy są... Polacy komuniści. Mówią: „co do Stanów będziecie jechać? Jeszcze nam tam jakiegoś wykręćcie orła”. I tak się cieszę na tą olimpiadę. Kogoś tam mieliśmy właśnie. Brat, tak? Mikołaj był właśnie w Stanach. I czekali tam na mnie i zawodnicy, ponieważ już z zawodnikami, zawodniczkami się znałam, międzynarodowe towarzystwo to, więc oni bardzo wierzyli, że ja tam na pewno jakiś dobry wynik będę miała. Już byłam tak gotowa do tego i nasi kochani powiedzieli... Aha, ja wiem, co, bo wtedy nie było innych zawodniczek. Wtedy zdaje się, że nie było... Ty nie pamiętasz? Coś tak było, że nie było tych zawodników, że ja właściwie byłam jedna z wynikami. I powiedzieli: „jedna ty, to...”. Nie bardzo pasuje i nie dali mi paszportu.

**Artur Kłus: Czyli zrezygnowano w ogóle, żeby w tej dyscyplinie żadna reprezentacja z Polski kobiet nie brała udziału?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Chyba pojechali biegacze. Tak mi się wydaje, że biegaczy wystali, a zjazdowców nie, bo powiedzieli, że „chłopców nie ma. Basia tylko jedna, to nie może jechać”. I nawet ci biegacze chcieli mi pomóc, chcieli jakoś powiedzieć, żeby oni wzięli mnie między sobą, żeby pozwolili jechać, ale nic się nie dało i nie pojechałam. A rzeczywiście żałuję, szczególnie, że do trzech razy sztuka.

**Artur Kłus: Czuła się Pani najlepiej przygotowana?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Świetnie, tak. We wszystkich trzech konkurencjach. Zjeździe, gigancie i slalomie. Wiem, że... Z Bašką startowałam, z Bašką w cięży, chyba w biegu zjazdowym. Także to wie Pan, też głupio, ale... Nie mogłam się oderwać od tego sportu. I tak samo, nie wiem, czy dobrze, bo zaraz, jak tylko dzieci się urodziły, to ledwo zaczęły chodzić, to uważałam, że muszą i że będą na pewno bardzo zdolne – tak było zresztą – i że muszą się uczyć na tych nartach jeździć. Nie wiem, czy po stołach nie jeździliście jeszcze jako małe.

**Artur Kłus: Ostatni udział w Mistrzostwach Polski bierze Pani, mając 42 lata, a konkurentki są właściwie o pokolenie młodsze.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak, to już rzeczywiście koleżanki były smarkatki.

**Artur Kłus: A jak Pani wspomina właśnie później młodsze pokolenie, jak Pani już szkoliła młodszych narciarzy?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Wydawało mi się, że bardzo dużo jest tych zdolnych wśród tej młodzieży. Tylko nie wiem właściwie, jak to było z możliwością szkolenia. Już nie bardzo pamiętam tych trenerskich czasów. W każdym razie bardzo mi się wydawało, że i Baška i Bieta są bardzo zdolne, uzdolnione do nart. I wśród młodych to przeważnie tutaj nawet sąsiedzi dawali mi swoje dzieci pod opiekę. Też były zdolne, bardzo zdolni i bardzo się cieszyłam jak tam jakieś na zawodach wyniki były. No ale już później było tak, że one przechodziły do grupy starszej, wychodziły ode mnie, a przechodziły do... Jaki pierwszy trener wasz był? – Najpierw była taka kadra młodzieżowa, a później kadra normalna. – Ale nazwiskiem... – Andrzej Kozak i Pan Banaś. – Kto? – Andrzej Kozak i Pan Banaś. – Aha, aha. Andrzej Kozak i Banaś. Którzy zresztą, nie wiem, czy obaj, ale byli zdaje się moimi kolegami w startach jeszcze, ale nie bardzo miałam zaufania ani do jednego, ani do drugiego, jeżeli chodzi o tych zawodników, czy to będzie dobrze prowadzone. I to bardzo było smutne. Z drugiej strony sobie myślałam, czy te dzieci tak pchać na te narty, bo w końcu wydaje mi się, że to troszkę z mojej strony też było to, że ja uważałam, że one są bardzo zdolne i że trzeba je pchać, a czy nie lepiej, żeby w normalnych czasach normalne studia skończyły i wzięły się za co innego, a nie za narciarstwo.

**Artur Kłus: Jak długo Pani jeździła na nartach? Kiedy Pani ostatni raz była na nartach?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Do kiedy mogłam.

**Artur Kłus: Czyli w jakim wieku Pani skończyła?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Nie, to nie wiem. – To głównie dlatego, że mama taką ma dziedziczną chorobę. I przez to nie mogła jeździć, ale tak to by pewnie jeździła. Ale jeździła, bo jeszcze uczyła później, jak skończyła już trenerkę, to była instruktorem na Nosalu właśnie. No i to miała dobrze po osiemdziesiątce, bo tą operację, gdzie jej biodro poszło i jej się ta operacja nie udała, dlatego mama jest na wózku, no to mając 91 lat, więc... Czyli chyba jakieś dobre 87 czy coś.

**Artur Kłus: I jeszcze była Pani instruktorem na stoku?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Bardzo lubiłam naprawdę uczyć na nartach i wszystkie moje uczennice i uczniów, naturalnie zaczynając od córek, ale później wszystkich tamtych tak samo. Naprawdę przeżyłam te wszystkie dzieci, szczególnie, że przeważnie mi dawali pod opiekę znajomi, więc to się znało te dzieci i te rodziny od małego. Także to był cudowny okres mojego życia, to instruktorstwo. No i że cieszyłam się, że te narty, mogę komuś przekazywać te zdolności, w ogóle to narciarstwo zjazdowe, tę sztukę tych nart. I trochę się martwiłam, że... bo to masa klubów było wtedy. I z tych klubów trochę się martwiłam, że za mało wychodzi tych talentów naprawdę, bo dużo takich było, że bardzo chcieli jeździć, ale nie byli tak specjalnie utalentowani, a wiadomo, że naprawdę trzeba być utalentowanym, żeby w dzisiejszych czasach tego... A wydaje mi się, że i Baśka i Bieta [córki] były bardzo zdolne do nart. Może jeszcze to, że od tych rodziców, którzy oboje jeździli i startowali, to ta miłość do nart i zdolności jakieś, od małego przesiąka się człowiek tym.

**Artur Kłus: Ma Pani w domu fragment liny, kolejki na Kasprowy Wierch.**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Tak.

**Artur Kłus: Czym jest dla Pani Kasprowy Wierch?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** No to jest naprawdę, że ten Kasprowy to był, ja pamiętam, gdzieś znowu też mam zanotowany, ale nie wiem, gdzie. Pierwszy wyjazd kolejką, to też było coś cudownego. Jakoś pamiętam, że to dla mnie była ogromna rzecz, wyjazd na ten Kasprowy. Aha, i przecież Kasprowy, restaurację prowadził kto? Pan Ludwik Ziemblic, ogromny człowiek, taki, jak to nazwać, nie wiem... Taka bardzo ciekawa osobowość. On pochodził... Aha, w Czarnohorze. W Czarnohorze był, nie wiem, czy on tam mieszkał i stamtąd przyjechał do Zakopanego. I przyszło mu do głowy, żeby wynająć sobie restaurację na Kasprowym, a ponieważ właśnie w tej Czarnohorze jeździł na nartach dużo, wobec tego tutaj po tym Kasprowym jeździł. Jak mnie poznał... Aha nie, ja chciałam być na Kasprowym, wobec tego myślę sobie, co zrobić. I poszłam tam i spytałam się, czy im nie trzeba kelnerki. I on mi zaproponował naturalnie, dobrze, będziesz kelnerką na Kasprowie. Ja byłam, kelnerowałam i wtedy, co miałam wolne, to brałam narty i trenowałam sobie. Także to było cudowne.

## **Artur Kłus: Długo Pani pracowała na Kasprowym Wierchu?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** To nie pamiętam.

## **Artur Kłus: A co Pani czuje, jak Pani wychodzi na dwór, spogląda Pani w prawą stronę, widzi pani Giewont, Kasprowy Wierch, Tatry? Co Pani czuje, jak Pani wychodzi z domu i ma taką możliwość być tak blisko tych gór?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Jestem w domu. Tak samo tu, jak i tam. No i teraz cudowne było, że ten Rafał Sonik wziął mnie na ten Kasprowy. Pan nie ma pojęcia, jak to było. Była taka jakaś śnieżycą i tyle tego śniegu. I tak się cieszyłam, bo Bieta na nartach była. Kto tam jeszcze był z zawodników?

## **Artur Kłus: A kiedy to było?**

**Barbara Grocholska-Kurkowiak:** Dwa lata temu, na wiosnę. – To dwie piękne takie rzeczy. Jedno, co mnie ten Rafał wywiózł na Kasprowy, a drugie właśnie teraz do Morskiego Oka. To było coś cudownego. Jeszcze wie Pan, jak się siedzi na wózku i w domu się siedzi, to jest coś cudownego jak się w ten świat mój wchodzi. I to naprawdę coś cudownego. – Cały czas ciągnie Panią w góry. – Tak. Z tym, że... Właśnie jak... Jakoś to było, że jak Rafał proponował ten wyjazd na Kasprowy, to oni jakoś tak to zrobili, że ja siedzę w takich saniach jakichś... – W tym ratraku z kopułą. – Co? – W tym ratraku z tą kopułą. – Aha. Zrobili taki ratrak, z taką kopułą, żebym ja mogła coś widzieć z tego ratraka. No i ja tam przymocowana w środku. I wie Pan, jak ten ratrak szedł czasem, bo śnieżysko było wtedy wielkie, to pamiętam, że jak się przejeżdżało z... Już z lasu człowiek wyjechał w ten żleb pod Kasprowy, który szedł – nie pamiętam, jak się ten żleb nazywa – to tam taki był śnieg, że ten ratrak się wywrócił prawie że. Także ja tu miałam zbocze śnieżne. Coś cudownego. Więc wie Pan to, prócz tego, że człowiek trochę boi, bo jest niepełnosprawny w końcu, ale to cudowne takie przeżycia, że w końcu znowu w tym śniegu człowiek leży. To było naprawdę coś cudownego. I zobaczyć ich na nartach, koło siebie. Naprawdę cudowne. – I później było, nie wiem, czy mówiłaś, że było spotkanie z zawodnikami twoimi w restauracji na dole. Więc to było uroczne. Wszystkie pokolenia, które mama uczyła, przyszli, więc to było szczęśliwe. – Jeszcze miałam takiego cudownego znajomego poetę Zuchora, znany poeta, który pomógł mi wydać ten tomik wierszy i jak widać, co na tym tomiku jest. – Wiersze zebrane. – Ale góry. – A czy jakiś wiersz mogłaby Pani nam przeczytać albo opowiedzieć? – Odpowiedź śniegu jest bielsza niż jądrowość. Cienie skał granice kreślą słońcu. Spinamy skokami dwie karty nietknięte, wyrzucamy pióropusze zimna, raz skrzydło anioła, raz nocnej fali rozprysk w skalne brzegi. Znikamy w czerni, rodzimy się w blasku, na granicy światłości i cienia. Ulotny obraz, ślady nasze wiatr zawieje i zatrze, ale jak ptaki zawsze o tej samej porze przylecą inni wpisać się w księgę wiosny, wezwani na tańce. Sierpień 1944. Pseudonimy: Żbik i Sarenka. Wcześniej nigdy się nie spotkali. Stanowisko? Niby obojętne. Noc. Tym czarniejsza, że to Powstanie, tym czarniejsza, że niebo sierpnia, pełne niebo gwiazd. Pocałunki tak nagłe, że nie wiadomo, czy to gwiazdy spadające, czy serie empi parbellum. Czy to miłość? Rano już ich nie było. Pod gruzami błysnęła obręczka, zgnieciona, nie weszłaby na palec. A pamiętasz artylerię przeciwlotniczą w nocy? Leczące do góry złote koraliki, jak fontanna, jak bańki w szklance Coca-Coli. Giewont. I teraz góralski kawatek. Krzyżu

na Giewoncie nie zobocem ja Cię, kie umierać bede, jesce pożrem na cie. A w moim oknie obraz doskonały zimy. Biel podkreślona czarną kreską, zastygłe w drzew koronach wrony. I sierp księżycy zawieszony. Siwy las podchodzący skośnie. Ku człekokształtnej skale wykrojonej w niebie. Ku posągowi niezmiennemu. W tle zmieniających się pór roku, pogodzie, kolorycie, świetle. Ku górze, co w mym oknie mieszka. Zawsze obecna. Wierna, tak jak nikt na świecie.

**Artur Kłus: Dziękujemy bardzo.**